

# Petőfi Sándor

## DZIKI KWIAT

Czego szczekacie, podłe psy?  
O co ten wściekły wrzask i wycie?  
Taki wam w gardziel cisnę gnat,  
Że się nim, łotry, udławicie!  
Gdy kto mimozy szukać rad,  
W cieplarni znajdzie je. Ostrzegam:  
Ja jestem dziki, bujny kwiat  
Żywiołu nieokiełznanego!

Rytmów poezji, wiersza praw  
Nie wbiła we mnie różga szkolna.  
Przepisów - od najmłodszych lat  
Nie uznawała dusza wolna.  
Pędziłem w świat pod szumny wiatr,  
Gwiżdżąc i kpiąc z belferskich reguł.  
Ja jestem dziki, bujny kwiat  
Żywiołu nieokiełznanego!

Nie dla was kwitnę, durnie, kpy,  
Wymoczki skisłe z niestrawności.  
Aromat mój przyprawia was  
O zawrót głowy i o mdłości,  
Lecz zdrowszy, prosty lud, mój brat,  
Ten cieszy się z rozkwitu mego!  
Ja jestem dziki, bujny kwiat  
Żywiołu nieokiełznanego!

Dajcież mi święty pokój raz,  
Na nic te wrzaski opętane.  
Daremny trud, zapewniam was,  
Już lepiej rzucać groch o ścianę.  
A kto by dalej szukał zwad,  
Niech... w garść mnie chwyci! Lecz ostrzegam:  
Kolczasty jestem, dziki kwiat  
Żywiołu nieokiełznanego!

## WOLNOŚĆ I MIŁOŚĆ

Wolność, miłość - przysięgnę  
Jednako mi niezbędne.  
Ja za miłość jestem gotów  
Oddać żywot.  
Ja za wolność jestem gotów  
Oddać miłość.

## **JA CHCĘ BYĆ DRZEWEM**

Ja chcę być drzewem, jeśliś ty kwitnieniem;  
Jeśliś ty rosą, niech ja będę kwiecie;  
A chcę być rosą, jeśliś ty promieniem,  
Byle być z tobą złączony na świecie.

Jeśliś ty nieba błękitną głębiną,  
Ja chcę jak gwiazda zapaść w te odmęty;  
Lecz jeśliś czarnym piekłem jest, dziewczyno,  
To ja dla ciebie pragnę być przeklęty!

## **MIŁA, BRĄZOWE OCZY TWOJE**

Miła, brązowe oczy twoje  
W mej duszy, w oczach mych jaśnieją!  
W życiu doczesnym i niebiańskim  
Jesteś jedyną mą nadzieją.  
Jeśli jedyną mą nadzieję  
Okrutny wicher jak sen zmiecie,  
Nigdy szczęśliwy już nie będę  
Ni na tym, ni na tamtym świecie!

Dziś nad jeziorem stoję, obok  
Wierzby, co płacze po cichutku.  
Żałosne miejsce! To sąsiedztwo  
Pasuje do mojego smutku.  
Patrzę na wierzby zapłakanej  
Gałęzie zwisające w głuszy,  
Jakby skrzydłami były mojej  
Zgorzkniałej beznadziejnie duszy.

Ptak już odleciał do wyraju  
Z jesiennej zwiędłej okolicy.  
Ach, gdybym ja się mógł oderwać  
Od ziemi, smutnej mej siostrzycy!

Nie mogę — smutek mój jest wielki  
Jak moja miłość rozploniona,  
A moja miłość, miłość moja  
Bezbrzeżna jest i niezgłębiona.

## **POSTACI STO PRZYBIERA**

Postaci sto przybiera moja miłość  
I ciebie w sto postaci przyobleka.  
Raz jesteś wyspą i namiętność moja  
Jak rozbukana otoczy cię rzeka.

A kiedy indziej zdaje się, że jesteś  
Kościołem świętym, najmiłsza, jedyna,  
I moja miłość jako bluszcz po murze  
Na szczyt świętego kościoła się wspina.

Czasem bogatą jesteś podróżniczką,  
A miłość- zbójca do napadu skory,  
To znowu jak pobożny żebrak  
Do ciebie zbliża się pełna pokory.

To Karpatami jesteś, a ja — chmurą,  
Która osacza góry piorunami;  
Róż klombem jesteś, a ja pośród kwiatów  
Jak słowik śpiewam ci pieśń nad pieśniami.

Tak miłość moja ciągle się przemienia,  
Lecz nie ustanie, póki pierś oddycha,  
I nie osłabnie, chociaż złagodnieje...  
Burzliwa rzeka też nieraz przycicha.

### **TOBIE WIOSNA NAJMILSZA**

Tobie wiosna najmiłsza.  
Dla mnie — jesień bliska.  
Twoje życie to wiosna,  
Moje — jesień mglista.

Twoje lica jak róże  
Wiosenne rozkwitły.  
Moje oczy — jesiennym  
Błaskiem słońca nikłym.

Jeden krok nieostrożny,  
Obsunięcie nogi —  
I przekroczę niebacznie  
Zimy mroźne progi.

Ach, lepiej ty pójdz naprzód.  
Ja się cofnę lepiej —  
I znajdziemy się razem  
W gorejącym lecie.

### **ARMIA SIEDMIOGRODZKA**

My nie zwyciężym? - Bem naszym wodzem,  
Rycerz wolności i sława!  
Ogniem mściciela płonie przed nami-  
Ostrołęki gwiazda krwawa.

To on przed nami, wódz siwy, jego  
Broda jak biały sztandar powiewa:  
Jakby po trudach walki- zwycięstwo-  
Symbol pokoju płyną przez niebo...

To on przed nami, wódz stary, za nim  
Młodzież ojczyzny idziemy wolni;  
Tak za sędziwym rwą huraganem  
Potężne fale mórz rozbudzonych.

Dwa są narody w nas zjednoczone-  
I to narody- polski, węgierski!  
Czy los sam działa potężniej od nich,  
Gdy wspólny cel im przyświeca wielki?

Jeden cel wspólny: skruszyć kajdany,  
Któreśmy razem dźwigali długo,  
A że skruszymy- o, przysięgamy:  
Na krew głębokich ran twych, ojczyzno!

Szczuj swoje hordy, carze z daleka,  
Najemne sługi, nam, wolnym, przeciw,  
Abyśmy tobie- stąd aż do piekła  
Most zbudowali z ciał swych poległych.

My nie zwyciężym?- Bem naszym wodzem,  
Rycerz wolności i sława!  
Ogniem mściciela płonie przed nami-  
Ostrołęki gwiazda krwawa.

### **PAMIĘTASZ, KIEDY PO RAZ PIERWSZY...**

Pamiętasz, kiedy po raz pierwszy  
Siedliśmy tu, nad jeziorem?  
Lecz czas nieubłagalnie pędzi,  
Dwa lata minęły skore.

I tamta jesień była piękna,  
Złociło się popołudnie.  
Jabłka łagodnie potrącały  
O liście czerwono - smutne.

Wody jesieni odbijają  
Błękitne niebo jak wtedy  
Tak samo czółno się kołysze  
Wpół zadumane przy brzegu.

Lecz wtedy tylko w myślach mogłem  
Przestąpić rajy krainy

Bo jeszcze ust nie całowałem  
Jak dzisiaj, mojej dziewczyny.

Dwa lata... dużo mi zabrały  
Od tamtej pory, na zawsze  
Lecz nie narzekam, one bowiem  
Przyniosły dary bogatsze.

Ciebie dostałem w zamian, Ciebie,  
Nadziei koronę perłową,  
Za którą i zbawienie wieczne  
Oddałbym miła, bez słowa.

Zostańmy jeszcze tu, gdzie niegdyś  
Smętnie patrzyłem przed siebie.  
Pozwól, że teraz się zanurzę  
W szczęścia nieskończonym niebie.

### **STOJĘ NA ROZDROŻU...**

Stoję na rozdrożu,  
Dokąd iść – się biedzę:  
Tamta droga na wschód,  
Ta na zachód wiedzie.

Którą z nim mam obrać,  
Jest mi wszystko jedno,  
Wszędzie będę dołą  
Smutną miał i biedną.

Czemu nie wiem, gdzie swą  
Śmierć napotkać mogę,  
Bym się mógł skierować  
Wprost na ową drogę?!

### **KRYTYKA TEATRALNA**

Nie pytajcie nawet, jak aktorzy grali:  
Omial wszyscy widzowie nie uciekli z sali!  
Co za fuszerka! To wstyd niesłychany!  
Stali na scenie jak z drzewa bałwany  
Bez animuszu grano i bez werwy,  
Wprost było grzechem patrzeć i psuć nerwy!  
Gra wszystkim razem była wręcz fatalna,  
Sztuka zaś marna, nudna i banalna.

O, jakżem często rozpaczliwie ziewał!  
Takiego fiaska któż by się spodziewał?!  
Za ciemno było, a nawet mówiono,  
Że prawie nigdzie światła nie palono...  
Lecz gdzież się podziała ta dziewczeczka hoża?  
Pusta bowiem była dziś jej loża.

## **DO NAŚLADOWCÓW**

Myślicie, że poezja to wóz drabiniasty,  
Który tłucze się wolno po szosach szerokich?  
Poezja – to orzeł, co swym własnym szlakiem  
Swobodnie i dumnie wlatuje w obłoki.

A jakaś niezdarna, nędzna grupka ludzi  
Na drogę otwartą czyhać chce tchórzliwie,  
Jeśli zaś ją znajdzie, tak rzuca się na nią,  
Jak głodny pies na ochłap rzuca się skwapliwie...

Weź pióro i pisz wiersze, jeśli masz dość siły,  
By znaleźć własną drogę – nową i ofiarną,  
Jeśli nie – weź się lepiej do szydła i pługą  
I roztrzaskaj o ziemię swoją drumlę marną!

## **OSZCZĘDNOŚĆ**

Pięknie, gdy ktoś oszczędzać umie:  
Ten może spać spokojny  
Jemu z pewnością żadne długi  
Nie ściągną na kark wojny.

Nie lęka się, gdy ulicami  
W dzień biały wolno kroczy  
I dumnie patrząc w lewo, w prawo,  
Każdemu spojrzy w oczy.

A gdy przy winie wśród przyjaciół  
Rodzi się humor złoty,  
Nie mówi: „Muszę iść, wybaczcie,  
Mam w domu moc roboty”.

I tak dalej, - słowem, od dzisiaj  
Pragnę się już odmienić:

Oszczędzać chcę i jak mój ojciec  
Grosz każdy będę cenić.

Ale gdy kieszeń całkiem pusta,  
Tak postanawiam ładnie,  
Ale uczuję znów po świetle,  
Gdy jakiś grosz mi wpadnie.

## **CO SIĘ STAŁO?**

Nie wiem, co się ze mną stało:  
W świetnym jestem dziś humorze,  
Mógłbym śpiewać, mógłbym gwizdać,  
Choć nie umiem tego dobrze.

I wybijać chcę hołubce,  
Chociaż nie gra tu muzyka,  
Dziwnie jasno w mym pokoju  
Choć tu słońce nie przenika.

Nawet dym z mej kiepskiej fajki,  
Choć z lichego jest tytoniu,  
Ściele się różową smugą  
Po całutkim mym pokoju.

Serce me tak bije, jakby  
Miłość w nim kipiała nowa,  
Choć w tym czasie żadne dziewczę  
Nie wyrzekło do mnie słowa.

Tym bardziej to niepojęte,  
Że i pustki mam w kieszeni  
I że stan ten absolutnie  
W szybkim czasie się nie zmieni.

Słowem, świat mi się wydaje  
Kwiecistą, piękną krainą...  
Szkoda, że tylko tak długo,  
Aż wyszumi z głowy wino.

## **MOJA MIŁOŚĆ**

O! miłość moja – to nie słowiczek,  
Co się obudził o rannym brzasku  
I nuci słodkie trele nad ziemią  
Rozrozumioną w słonecznym blasku.

O! moja miłość – nie gaj za stawem,  
Co swym widokiem wszystkich zachwyca,  
Gdzie się kołyszą białe łabędzie  
Na tle srebrzystej pełni księżyca.

O! moja miłość – nie dom spokojny,  
Obrosły ciszą jak pięknym sadem,  
Gdzie Matka – Szczęście przebywa stale,  
A Córka – Radość kroczy jej śladem.

Nie! Miłość moja – dzika gęstwina,  
W której się zazdrość zbójcka czai,  
Rozpacz jak sztylet zaciska w ręku  
I każdym pchnięciem śmierć ci zadaje!

### **POZNAJCIE MNIE!**

Dowiedzcie się na koniec, kim naprawdę jestem.  
Dotąd krył się po maską mój obraz prawdziwy.  
Lecz maska ta znudziła mnie naprawdę wreszcie,  
A więc ją uroczyście dziś przed wami zrywam.

Myślicie, że me wiersze są zwierciadłem duszy?  
Czytaliście pieśni mych radosnych tyle!  
Ale ten śmiech i humor, co z mych pieśni tryska,  
Jest prawie zawsze taki, jak kwiat na mogile.

Na mogilnym kurhanie piękny kwiat zakwita –  
A tam, w grobie trumna zbutwiała się mieści,  
Podobnie, gdy pisałem pieśni żartobliwe,  
Dusza cierpiała w przedśmiertnej boleści.

Lecz odtąd już nie będę zwykłym komediantem,  
Który przed publicznością stroi śmieszne miny,  
Gdy tam, za kulisami, po zniszczonej twarzy  
często mu łyzy gorące i bolesne płyną.

Och, nie! To nietrwale jest postanowienie!...  
Niech tak szybko zniknie, jak szybko powstało.  
Chociaż serce moje nękają cierpienia,



Me wesołe pieśni nigdy nie ustaną –  
I tworzyć je będę... może w jej zmartwieniu  
Rozweseleń trochę ojczyznę kochaną.

### **MÓJ SMUTEK A MOJA RADOŚĆ**

Nie ma takiego smutku  
Jak mój! Och, gdy się smucę  
Piersz ma jest lwią jaskinią,  
A serce jest w niej barankiem.  
Szarpia go głodne lwy  
Zębami, szponami  
I chlepczą jego krew,  
przegryzając kości  
I wysysają szpik  
Z tego biednego baranka –  
Drapieżne głodne lwy. –  
Nie ma takiej radości,  
Jak moja radość!  
Och, gdy się cieszę  
Piersz ma jest rajskim ogrodem  
A serce me – w nim róża.  
Ta róża igra  
Z promieniami słońca,  
Z barwnymi motylami,  
A dokoła niej brzmia  
Słowicze trele.  
I schodzi anioł,  
Zrywa tę różę,  
Darzy ją pocałunkiem,  
przygina do piersi  
I leci z nią w niebiosy...

### **SPOTKANIE W STEPIE**

Stepem kareta jedzie bogata,  
Konie cwałują, stangret strzela z bata,  
A step tak gładki jak ciche jezioro,  
Mknie wielkopański powóz niby piorun.

Cztery rumaki pędzą, a droga  
Równa i gładka, jakby podłoga.

Choć jazda taka jest znakomita,  
Nagle karetą staje jak wryta.

Czy pękły szory, czy coś z uprzęży?  
Czy w wyboinie koła ugrzęzły?  
O, nie w tym trzeba szukać przyczyny –  
Nagle pojawił się syn równiny –

Król stepów, zbójnik, z okrzykiem głośnym  
Wyrwał spod siodła pistolet groźny...  
Więc stanął powóz, a pośród ciszy  
Zbójnik szlochaniem ciche usłyszał.

Pomyślał – czy to ptaszyna kwili  
I do karety zajrzał po chwili.  
Tam jest ptaszyna, co zaszlochała:  
Młoda kobieta, piękna, wspaniała.

Czy to istota żywa na jawie,  
Czy jakiś obraz cudny w oprawie?  
„Miej litość!? – rzekła tylko, drżąc cała,  
Bo z przerażenia wprost oniemiała.

Zbójnik w zachwycie patrzy uważnie  
I tak po chwili mówi przyjaźnie:  
„Wielmożna pani, nie bój się wcale!  
Ja nie przeszkadzam, jedź z Bogiem dalej,

Lecz nim twój powóz stąd się potoczy,  
Proszę cię bardzo, - spojrzij mi w oczy”.  
Nieufnie pani o złotych włosach  
Na rozbójnika patrzy z ukosa,

A on podchodzi i prosi ładnie:  
„O, pani, jeszcze jedno zrób dla mnie!  
Daj mi twe piękne ująć rączyny...  
Pani pozwala? Boże jedyny!

O, co za szczęście! Dzięki ci składam...  
Jeszcze o jedną rzecz ciebie błagam  
Tylko o jedno: na pożegnanie  
Raz mnie pocałuj – przepiękna pani...

Twarz pani płonie wstydem czy gniewem?  
Oby nie gniewem! Tego się lękam,  
Raczej się prośby mojej wyrzekam,  
Bo pocałunek, gdy wymuszony

Smak zielonego ma winogrona.  
Żegnaj! Niech gwiazda szczęścia ci świeci  
A mnie, zbójnika, wymaż z pamięci,  
Który...” – nie skończył, głos zamarł w krtani

I mocno konia spiął ostrogami,  
A koń popędził galopem z nagłą  
i nie przystanął, aż noc zapadła.

### **ZAMARZA SERCE**

Zamarza serce, gdy nie kocha,  
A jeśli kocha  
Spala się.

Jedno i drugie złe.  
A z tych dwóch bied,  
Która jest mniejsza? – niebo wie!

### **BYLIŚMY W OGRODZIE**

Byliśmy w ogrodzie...  
Siedząc obok ciebie  
Nie myślałem wcale  
O ziemi, o niebie.  
Zapomniałem jaka  
To jest pora roku,  
Wiedziałem to jedno:  
Jesteś przy mym boku.

Patrzyłem w głąb czarnych  
Oczu twych nieśmiało  
I rzekłem trzymając  
Twoją rączkę białą:  
„Co byś powiedziała,  
Gdybyśmy w tej chwili  
Oboje się razem  
W kamień zamienili?”

Tyś odrzekła na to:  
„Ja bym się zgodziła?”  
Czyżby się więc tobie  
Zycie uprzykrzyło?!  
A możeś widziała  
Szczęście w tym, że razem

Będziemy na wieki  
Po staniu się głazem...

## FILOZOFIA A MĄDROŚĆ

Czy świat ten stworzony został,  
Czy od wieków stoi składnie  
I czy istnieć będzie wiecznie?  
czy raz w nicość się zapadnie?

Czy przed wieków tysiącami  
Orzekł los, co kiedyś będzie?  
Czy historia jest jak barka,  
Którą podmuch trafu pędzi?

Czy to jedność – dusza z ciałem?  
Dokąd nasze trwa istnienie  
Czy zanika życie w grobie,  
Czy wybucha znów płomieniem? –

Duma mędrzec w samotności,  
A pytania te zwodnicze  
Kręcą mu się przed oczyma  
Niby zjawy tajemnicze.

Bada je niezmordowanie,  
Ślęczy długo, czegoś szuka,  
Lecz z tych badań długoletnich  
Czyż jest korzyść i nauka?

Na obliczach owych duchów  
Ani rysu nie dostrzeże,  
Kiedy śmierć – ten duch ostatni -  
Cichuteńko go zabierze...

I ty tak nierozsądnego  
Zowiesz mędrce, głupi świecie,  
Który skarb chce zdobyć sobie  
A marnuje własne życie?!

Żyjesz! To rzecz najważniejsza,  
W życiu swym masz dość kłopotów,  
Co zaś było przed wiekami  
Lub co będzie – mniejsza o to!

Nie trap się nieznanym losem,  
Co nam wszystkim coś szykuje!  
Wiedz, że mędrce jest prawdziwym  
Ten, kto nigdy nie mędrkuje!

### **MOGIŁA ŻEBRAKA**

Jak dzikie zwierzę, co swą śmierć przeczuwa,  
Ubogi tułacz ruszył w step daleki,  
Tam resztkę życia uniósł żebrak stary  
I gdzieś wśród stepów zasnął już na wieki.

Grób wykopali wędrowni zbójnicy,  
Znalazłszy zwłoki starca niespodzianie,  
Do jego kija przywiązali torbę  
I na mogilnym zatknęli kurhanie.

Mały pagórek widać na równinie,  
Na której nie ma ani drzew, ni krzaków,  
Zdobią go trawa oraz dzikie kwiecie -  
To dar natury, cieszącej biedaków!

Los bardzo zmienny! Człowiek ten za życia  
Nosił na sobie plugawe łachmany,  
Teraz mogiłę nędzarza okrywa  
Dywan, piękniejszy nad wschodnie dywany.

Lecz najważniejsza dziś rzecz dla biedaka,  
Że się nareszcie doczekał spokoju.  
Kto by pomyślał, jak ciężkie miał życie,  
Pełne ubóstwa, cierpień, burz i znoju?